

**Od autora:** Ilekroć człowiek ma podjąć ważną życiową decyzję tylekroć pojawiają się wątpliwości. Im dłużej się zastanawia, tym bardziej nie jest pewien.

---

#### Przemiany 4

Najwyraźniej Bóg czuwał nad Andrzejem. Zmiętą i rzuconą obok kosza na śmieci kartkę papieru znalazł dowódca warty chorąży Kazimierczuk. Przeczytał ją i głośno krzyknął – kto to napisał? Kartka nie była podpisana, ale koledzy doskonale wiedzieli, gdyż Andrzej często pisał dla nich wiersze. Szybko skojarzyli. To pismo Andrzeja. Gdzie on jest? – ryknął dowódca warty. Na posterunku obywatelu chorąży-odpowiedział kadet Plewa. Nie czekając ani chwili chorąży Kazimierczuk wezwał rozprawiającego kaprała Szostaka i wspólnie biegiem udali się w miejsce, gdzie pogrążony w swych rozmyślaniach Andrzej starał się podjąć ostateczną decyzję. Jeśli ktoś myśli, że łatwą sprawą jest odebrać sobie życie, to się myli. Gdyby to było takie proste, już dawno byłoby po wszystkim. Andrzej jednak nie potrafił podjąć tej decyzji, zwlekał. Jakby czekał na coś, na jakiś cud. Coś zatrzeszczało, jakby odgłos łamanych gałęzi. Andrzej poderwał się – stój, kto idzie! Stój, będę strzelał! Nagle samobójcze myśli przysły i obudził się zmysł wartownika. Dowódca warty i rozprawiający – usłyszał odpowiedź. Hasło – krzyknął Andrzej. Odpowiedzieli mu. Oświetlić twarz! – wrzasnął wartownik. Dowódca warty i rozprawiający posłusznie oświetlili latarkami twarze, rozpoznał ich. Opuścił broń. Aby wymusić żadaną postawę i zadbać o swoje bezpieczeństwo dowódca warty wydał rozkaz – baczność! Andrzej posłusznie przyjął postawę zasadniczą, zawieszając broń na ramieniu. Coś ty człowieku chciał zrobić? Życie ci zbrzydło? Nie próbując odebrać broni wartownikowi, gdyż wiedział, że tamtemu broni oddać nie wolno w czasie pełnienia służby na posterunku i mogłoby dojść do nieszczęścia, postanowił poczekać do końca zmiany. Po rozładowaniu i przejrzeniu broni udali się na wartownię. Tej nocy nie pozwolono Andrzejowi objąć kolejnej warty. Zastąpili go koledzy. Andrzej położył się na rozkładanym łóżku polowym, ale nie mógł zasnąć. Zastanawiał się nad tym, co się stało, czy wyciągną wobec niego jakieś konsekwencje służbowe, a może wyrzucą ze szkoły dowódców drużyn? Skąd wiedzieli o jego rozterkach? Jeżeli go wyrzucą, to czy odeślą go z powrotem do Raciborza i wyślą na najgorszą placówkę WOP? Co się z nim stanie? Teraz nie myślał już o niespełnionej miłości, ale o sobie, o własnej przyszłości. Mogą go wysłać do psychiatry, albo do aresztu. Cała ta historia może zaważyć na jego przyszłości. Zasnął. Rano wraz z innymi wartownikami powrócił do macierzystej jednostki w Poznaniu. Cały się trząsł, wyobrażając sobie następne godziny. Nic się jednak nie stało, jakby w ogóle nie było tematu. Zajęcia przebiegały zgodnie z harmonogramem. Po południu wyszli na basen do Parku Wilsona. Nikt mu niczego nie wypominał, ale czuł na sobie podejrzliwe spojrzenia kolegów. Tylko tych, którzy wraz z nim byli w Gołęczynie. Inni nic nie wiedzieli. Spojrzenia te poddyktowane troską o stan Andrzeja powoli przestawały mu przeszkadzać. Zrozumiał. Oni się o mnie troszczą, zależy im na mnie. Czy to możliwe? Do tej pory sądził, że nikomu na nim nie zależy. Był przekonany, że jego życie i jego problemy nie mają dla kolegów żadnego znaczenia i jest im obojętne to czy on jest, czy też go nie będzie. Mylił się. Po raz kolejny źle zinterpretował całą sytuację. Zaczął się wgłębiać w ich zachowanie, starając się zrozumieć – dlaczego? Dlaczego ryzykowali dla niego, zatajając całą sytuację przed dowódcą kompanii i komendantem szkoły. Gdyby choć jeden z nich puścił parę z ust i sprawa się wydała, wszyscy mieliby problemy. Obowiązkiem dowódcy warty było zameldować zaraz po powrocie do jednostki. Była cisza. Z każdym dniem Andrzej coraz mocniej zżywał się z kolegami i zapominał o tym incydencie. Kadeci wspierali się we wszystkim, tworząc zgrane zespoły zarówno na niwie sportowej, rywalizując o odznakę sprawności, jak i na ulicach podczas patrolowania wyznaczonych rewirów. Ważne było, aby mogli wzajemnie na sobie polegać. Od tego zależało ich zdrowie a czasem życie. Nie przesadzam. W tym okresie doszło do kilku ataków na żołnierzy i funkcjonariuszy pełniących służbę przy

ochronianiu obiektów wojskowych i magazynów. Jeden z żołnierzy wojsk lądowych zginął, a dwóch kolejnych spieszących mu z pomocą zostało rannych. Okradziono wojskowy magazyn z umundurowaniem i wyposażeniem. Andrzej niedawno pełnił warty niedaleko od tego miejsca. Mógł być następny. Dowódcy przed każdą wartą i każdym patrolem wzywali kadetów do szczególnej ostrożności na tych niezamieszkałych terenach i bycia w kontakcie. Na nasłuchu, tak aby jeżeli zajdzie taka konieczność przyjść kolegom z pomocą. Nie było spokojnie. Rozklejanie i rozrzucanie ulotek to najspokojniejsza forma protestu ludności wobec pełniących władzę. Bywało gorzej. Któregoś dnia kompania kadetów została postawiona w stan alarmowy i wysłana do ochrony budynku Wojewódzkiej Rady Narodowej. Ubrani w kaski z osłoną na oczy i wyposażeni w plastikowe tarcze oraz długie pałki ustawili kordon, zamykając ulicę prowadzącą do Rady Narodowej. Pierwszy raz Andrzej zobaczył na własne oczy nadciągający Aleją Niepodległości niepoliczalny tłum ludzi. Słyszał o zamieszkach, ale nigdy w tym nie uczestniczył. Strach mu zajrzał w oczy. Ilu ich jest- pomyślał. Pięćset, osiemset, tysiąc? Nas jest tylko czterdziestu. Jak mamy ich zatrzymać? Sytuacja stawała się coraz trudniejsza, gdy czoło pochodu zatrzymało się jakieś dwadzieścia metrów przed kordonem kadetów, a inni poszli bocznymi uliczkami, starając się wyjść na tyły blokujących. Dowodzący kompanią oficer w padł w panikę i salwował się ucieczką, w kierunku ochranianego budynku pozostawiając niedoświadczonych kadetów na pastwę losu. Z przerażeniem w oczach Andrzej patrzył na powiększający się tłum. Od tyłu zaczęli również podchodzić młodzi ludzie uzbrojeni w kamienie, elementy ławek parkowych i proce, z których co po chwila wystrzelili śrut lub kawałki rudy żelaza. Tarcze wytrzymały ten ostrzał, ale plastikowe szybki na kaskach już nie. Trafiony z procy Andrzej poczuł to na własnej skórze. Szybka pękła na pół i spadła z kasku ochraniającego głowę kadeta. On sam nie ucierpiał. Elementy kostki brukowej dosięgły jednak innych jego kolegów i wyeliminowały z akcji. Trzeba ich było ewakuować. Zasłaniając tarczami głowę, odsłaniali nogi, w które z upodobaniem celowali protestujący. Sytuacja stawała się beznadziejna. Zaraz nas tu zlinczują – krzyknął kadet Plewa. „na moją komendę w dwu kordonie stań!” „drugi szereg – w tył zwrot!” „długie pały!” Nacierający tłum zatrzymał się, jakby zaskoczony obrotem sytuacji. Posypały się kolejne kostki brukowe i śrut. Wystraszony Andrzej bezwarunkowo wykonywał polecenia swojego kolegi z kompanii. Nie ważne było wtedy, kto wydaje rozkazy, ale żeby przeżyć i wyjść z tego w jednym kawałku. Nigdy wcześniej nie widział tak agresywnych ludzi, niebojących się funkcjonariuszy i niezważających na czekające ich konsekwencje w przypadku zatrzymania. Rozglądał się za nadlatującymi w jego kierunku kamieniami i sztchetami, aby się przed nimi ochronić. Tłum ponownie zaczął napierać na funkcjonariuszy ubranych w mundury MO, ale będących jeszcze kadetami, żółtodziobami. Nagle Andrzej dostrzegł dziwny ruch, jakby ktoś rzucił ringo w jego kierunku. Ringo? Niestety nie. Nie było to gumowe ringo służące do zabawy, ale niebezpieczna zębata tarcza pilarki do cięcia drewna. Zasłonił się tarczą na wysokości twarzy. Obracająca się tarcza wbiła się delikatnie w plastik na wysokości brzucha Andrzeja, by po chwili upaść na ziemię. Uf, nie wiele brakowało – pomyślał Andrzej. W tej samej chwili rozległy się syreny nadjeżdżających z odsieczą innych kompanii szkolnych i kompanii wzmocnienia. Tłum rozpieczęł się po okolicznych ulicach i pochował w bramach. Nagle zrobiło się pusto. Zluzowani przez inne oddziały kadeci mogli się udać na spoczynek. Ten jeden dzień na mieście obudził w Andrzeju kolejne wątpliwości. Co ja tu robię? Kim byli ci ludzie, którzy życzyli nam śmierci? Nikogo nie znałem, ale jeżeli w przyszłości będę musiał stanąć przeciwko tym, których znam, moim kolegom, może rodzicom, jak się powinienem zachować? Mam ich pałować? Może uciec, jak ten porucznik? Nie wiem, ale nie tak wyobrażałem sobie drogę mojej kariery w strukturach MSW. Prześladowała Andrzeja ta myśl do ostatnich dni szkolenia. Nawet dyplom ukończenia Szkoły Dowódców Drużyn i mianowanie na stopień kaprała nie było w stanie wymazać z pamięci widoku ludzi pełnych nienawiści, gotowych do walki i poświęceń w imię wyższych wartości, w imię wolności i suwerenności. Czy na pewno jestem po właściwej stronie – zastanawiał się Andrzej, pisząc tekst piosenki, której fragment brzmi:

„I dostrzegłem mego brata, który nieopodal stał,  
spoglądając na mnie groźnie, rzucił kamień, który miał  
ach mój bracie, mój kolego czemu kamień rzucasz w nas,  
czyż nie jedną mamy Polskę, czyż nie jeden mamy kraj?”

I następny fragment:

„Leży kumpel na ulicy, dookoła pełno krwi,  
jego tarcza leży przy nim, a na szyi lśni mu  
krzyż”

Targały nim wątpliwości. Gdyby nie to, że postanowił odsłużyć wojsko w strukturach MO, stałby zapewne po przeciwnej stronie. Broniłby Boga i Ojczyzny tym samym kamieniem, przed którym musiał się zaslaniać. Pochodził przecież z katolickiej rodziny i daleko mu było do komunizmu, czy socjalizmu, jak kto woli.

Nie świadomy konsekwencji w niedzielne popołudnie przy akompaniamencie gitary, w prawie pustej świetlicy usiadł przed wyłączonym telewizorem, plecami do drzwi i zaintonował słowa napisanej przez siebie piosenki. Chciał posłuchać sam siebie. Wsłuchując się w słowa kilku zwrotkowej piosenki, uzyskać chciał odpowiedź na nurtujące go pytania, odnaleźć własną drogę. Wydawało mu się, że nikt nie słucha. Brzdąkał więc na gitarze i mruczał pod nosem kontrowersyjne słowa. Kiedy skończył, rozległy się oklaski. Okazało się, że na dźwięki gitary do świetlicy zaczęli napływać kadeci i o zgrozo kadra. Odwrócił się i zobaczył kilkadziesiąt osób, w tym dowódcę kompanii kapitana Żaczka. Pobladał w jednej chwili, a pot zaczął spływać po jego skroniach. Wpadłem, jak śliwka w kompot – przez głowę Andrzeja przemknęła upiorna myśl. Tego mi na pewno nie darują.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Janusz Rosek, dodano 17.06.2024 13:41

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).